



Konfederacja 2015 - list na konferencję „Powstań Polsko!”

10 lat temu ojciec święty Jan Paweł II skierował swoje ostatnie słowa do rodaków. Zawarte zostały w liście datowanym 1 kwietnia 2005 roku, a skierowanym na ręce generała Zakonu Paulinów na Jasnej Górze z okazji zbliżającej się wtedy 350 rocznicy cudownej obrony Klasztoru Jasnogórskiego w czasie szwedzkiego potopu. Papież pisał do nas: „Widmo całkowitej utraty suwerenności państwa niosło ze sobą groźbę zniewolenia polskiego ducha. Wielu utraciło wówczas nadzieję, porzucając wiarę ojców i poddając się panowaniu wroga, który jako jeden z celów stawiał sobie wykorzenienie katolicyzmu. [...] Jasna Góra zadziwiła cały naród. Ona jedna potrafiła się obronić przed ‘potopem’, ostatnia wyspa niepodległego bytu i niepodległego ducha. [...] Niech ten fakt mówi również do naszego pokolenia. Niech się stanie wezwaniem do jedności w budowaniu dobra, dla pomyślnej przyszłości Polski i wszystkich Polaków. Niech przywołuje do strzeżenia skarbcza ponadczasowych wartości, aby korzystanie z wolności było ku zbudowaniu, a nie ku upadkowi”. 10 lat później powinniśmy się zastanowić: co zrobiliśmy z tym testamentem? Ile zbudowaliśmy dobra, a ile upadło – wiary i nadziei? Dziś widmo „całkowitej utraty suwerenności państwa” jest bardziej realne niż w roku 2005. Wróg puka do bram naszych najbliższych już sąsiadów, a raczej wyważa je brutalnie, gwałci i zabija. Już nie w przenośni, ale w rzeczywistości. Jednocześnie szepcze nam do ucha, że to on tylko może nas uchronić przed groźbą zniewolenia ducha przez idący od zachodu nihilizm. Obroni nas przed zgnilizną – za cenę pokłonu przed nagą siłą imperium, która teraz odbiera suwerenność i życie sąsiadom, a potem, jeśli zechce, nam. Prośmy go – może nas oszczędzi... Więc już sami się nie uratujemy, drogowskaz wiecznej wiary ojców, odnowiony przez świętego Jana Pawła II – odrzucimy i poprosimy o ratunek pułkownika KGB? Inni wybiorą raczej „naszą panią kanclerz”, mozną „opiekunkę z Berlina”, jej się pokłoniamy, żeby nas przytuliła w chwili zagrożenia...

Znajdujemy się dziś w bardzo niebezpiecznej sytuacji, o wiele bardziej niebezpiecznej niż jeszcze 10 lat temu. Także dlatego, że nie umieliśmy odpowiedzieć na to wezwanie: „do jedności w budowaniu dobra”. Przeciwnie, zostaliśmy podzieleni jak może nigdy wcześniej. Zostaliśmy podzieleni świadomym działaniem tych, którzy korzystanie z wolności rozumieją jako okazję do uwolnienia się od Polski, od wszelkich zobowiązań moralnych, od jakiegokolwiek innej wspólnoty niż mafijna. Nie umieliśmy temu zapobiec, powstrzymać tego działania. Teraz mamy ostatnią szansę, by ten proces zatrzymać, żeby nie przekroczył on granicy, za którą nie ma już odwrotu, jest tylko ostateczny upadek naszej polskiej wspólnoty. Tę szansę na jej odnowienie, na rozpoczęcie mozolnego marszu w odwrotnym niż w minionych 10 latach kierunku, stanowią podwójne tegoroczne wybory. To jest także szansa, a

nawet obowiązek, wyłonienia pokojową drogą – jeśli to jeszcze możliwe – takiej władzy, która zadanie obrony i odbudowy Polski wykona. Nie sama – z nami. Jeśli mamy wygrać te wybory, musimy wytrącić z ręki tych, którzy zajmują się dzieleniem Polaków i zniechęcaniem obywateli do wyborów, ich oręż najbardziej niebezpieczny: wyborcze fałszerstwo. Ma ono rozmaite postaci. Pierwszą pamiętają niektórzy jeszcze z tak ważnych wyborów 4 czerwca roku 1989. Zagłosowaliśmy, tak zwana lista krajowa, mająca zagwarantować drużynie generała Jaruzelskiego wejście do Sejmu – została przez nas, demokratyczną większością głosów odrzucona. I następnego dnia, 5 czerwca, usłyszeliśmy od naszych, dopiero co wybranych reprezentantów, że nasze głosy w tej sprawie były nieważne, że trzeba je unieważnić. Bo musimy wybrać tych, których chcą mieć w Sejmie panowie PRL, bo tego wymaga „racja stanu” kraju wciąż poddanego Moskwie. I pogodziliśmy się z tym. Zlekceważyliśmy to pierwsze fałszerstwo wyborcze tworzonej dopiero wtedy III RP. Wielki ruch społeczny, który zrodził się wokół tamtych, czerwcowych wyborów, choć skutecznie dopilnował ogłoszenia prawdziwych wyników głosowania 4 czerwca, tej formy powyborczej manipulacji nie zatrzymał. Rozeszliśmy się do domów. Część z nas zniechęciła się już wtedy do wyborów. Potem było różnie. Była mobilizacja, nadzieja na zmianę. Potem – „lewy czerwcowy” roku 1992. Frekwencja wyborcza spadała. Zniechęcenie rosło. Wróciła znowu nadzieja – w roku 2005, kiedy jeszcze pamiętaliśmy naszego Papieża, przeżyaliśmy świeżo jego odejście i czuliśmy tak żywo wciąż Jego z nami obecność. Znakomicie przygotowana opozycja, Prawo i Sprawiedliwość oraz nasz kandydat na prezydenta – profesor Lech Kaczyński – wygrali tamte, podwójne wybory. Fałszowaniem, systematycznym podważaniem wyniku tamtych wyborów zajęły się wtedy media, wielkie telewizje organizujące systematyczne kampanie nienawiści i dezinformacji, które miały pozbawić legalnie wybranego Prezydenta RP i legalny rząd prawa do sprawowania władzy. To była i jest mistrzowska na swój, zły, sposób, nauka dzielenia, budowania zła. Jesteśmy wciąż poddawani jej lekcjom. Kiedy przestały one być wystarczające, żeby zastraszyć większość społeczeństwa lub zniechęcić do udziału w wyborach – wtedy sięgnięto znów po najbardziej prymitywne sposoby fałszowania samych wyborów. Zaniedbaliśmy ich kontrolę. Wydawało nam się, że to już niemożliwe, że tak się nie robi, że to metody z 1947 roku. A jednak – myliliśmy się. Teraz już wiemy, że wybory 2015 roku trzeba ochronić przed kolejnym fałszerstwem.

21 lutego u stóp Jasnej Góry spotkają się ci, którzy chcą się tego zadania podjąć. To jest wielkie zadanie. Potrzebna jest do niego nowa konfederacja, jak ta w 1655 roku, na wieść o zwycięskiej obronie klasztoru jasnogórskiego zawiązana w Tyszowcach. Wtedy, kiedy moskiewsko-kozacko-szwedzki „potop” zagroził samemu istnieniu Rzeczypospolitej, znaleźli się ludzie, którzy zaprzysięgli „za wiarę świętą, za krzywdy, za prawa i swobody nasze” iść przeciw nieprzyjacielowi, „zdrowie łożyć [...] póki całe Rzplita uspokojona nie będzie”. To było pierwsze, wielkie zwycięskie powstanie narodowe. Wrogów udało się z Ojczyzny wyrzucić. Rzeczpospolita ocalała. A jednak konfederaci nie dopilnowali jednej sprawy: wewnętrznej naprawy swojego państwa. Rzucone po raz pierwszy w marcu 1652 roku liberum veto w kolejnych dziesięcioleciach paraliżowało coraz bardziej polską republikę, nadużywane dla interesów prywatnych magnackich facji. Rzeczpospolita w końcu runęła, choć ruch naprawy jej wyborczego systemu powstał w końcu z ofiary kolejnych pokoleń konfederatów i przyniósł wspaniałe dzieło reformy Sejmu Wielkiego. Reforma przyszła za późno, by uratować kraj przed rozbiorami. Nie pozwoliła jednak pogrzebać polskiej nadziei na odbudowę, na odrodzenie Rzeczypospolitej.

Dziś musimy uratować nasze wybory, ich prawdziwość i rzetelność. Musimy walczyć skutecznie o jak najliczniejszy, świadomy udział w tych wyborach naszych, dobrze poinformowanych, nie zmanipulowanych przez media współobywateli. Musimy stworzyć taką masową konfederację, która nie tylko dopilnuje wiarygodności wyborczego aktu, ale nie

pozwole go zniszczyć powyborczym oszustwem – jak w czerwcu 1989 ani medialną nagonką – kampanią nienawiści, jak zwłaszcza po wyborach roku 2005. Na odbierane od lat lekcje dzielenia, skłócenia i kłamstwa musimy odpowiedzieć tą umiejętnością właśnie, której nas uczył i o którą prosił w ostatnim swym słowie święty Jan Paweł II: korzystania z wolności ku zbudowaniu, jedności w budowania dobra dla Polski.

To bardzo trudne zadanie. Jeśli teraz zawiedziemy – będzie jeszcze trudniej. Bo możemy już potem nie wygrać: ze zniechęceniem do wyborów, nie tylko do demokracji, ale do Rzeczypospolitej także, do samego pojęcia i sensu naszej politycznej wspólnoty Polaków. Dlatego teraz musimy wygrać – i tego zwycięstwa dopilnować. Wtedy obronimy się także przed zewnętrznym zagrożeniem, przed pokusą kapitulacji, albo ucieczki. Tylko tak obronimy polski dom.

Prof. Andrzej Nowak